

MEMORIAŁ

General Marii Wittek



wyjęcie NIE robiono

++ data 12.05.2016

VM

AL

MARCINIAK Irene
zd. Lesisz

3536/WSK¹

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — MARCINIAK Jwena.
2d. Lesicz

I/1. Relacja ✓ K. 10, 5. 10

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora —

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓ K. 6, 5. 8

III/1 — Materiały dotyczące rodziny relatora —

III/2 — Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 — Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 — Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 — inne... —

IV. Korespondencja ✓ 12, 1

V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓ 6

VI. Fotografie ✓ kserokopia

I/1. Relacja:

- Relacja Marciniak Irenej z d. desisa opr. pmer K. Hojtuca i pnystawa e-mailem do E.2. 20.08.2004r. Msp. 2 odrzynku urogacni. k.2, s.1-2.
- Biogram J. Marciniak pnystany pmer M. Suleja i 4. Mintela 25.01.2005r. Msp. oryg. k.1, s.3.
- Biogram Marciniak J. opr. pmer E.2. i D.Kr. wydruk 26.01.05 oryg. k.3, s.4-6.
- Biogram Marciniak Irenej oprac. pmer E.2. i D.Kr. do "II t. Sforuika VM Kobiet" z reczagani prof. T. Friedel (23.08.2005) Msp/okp. oryg. k.4, s.7-10.



Elżbieta Zawacka

Od: Krystyna Wojtowicz
Do: Elżbieta Zawacka <zawacka@wp.pl>
Wysłano: 20 sierpnia 2004 10:58
Załącz: header.htm
Temat: Marciniak I. - biogr.

UM
doteczki "u"

MARCINIAK IRENA z d. Lesisz (1929 – 2002)

- sanitariuszka oddziału partyzanckiego AL.

Apwodzi

Urodziła się 24 lutego 1929 r. w Lubieszewie ^{now} nad Stochodem ^{do woj. polsk.} na południowo-zachodnim Polesiu. ^{now} Córka Romana i Marii Lesiszów. Miała pięcioro rodzeństwa: Franciszek, Helena, Jan oraz siostry – starsza (zam. Janczarek) i najmłodsza (ii.ż.n.). Mieszkała wraz z rodziną w Lubieszewie do listopada 1943 r.

5 września 1943 r. Niemcy wycofali się i odtąd nasiliły się bandyckie akcje Ukraińskiej Powstańczej Armii – UPA. 9 listopada ojciec i matka zostali wezwani na zebranie do domu Buttmana, kiedy zebrało się ok. 200 Polaków Ukraińcy dom podpalili. W płomieniach wszyscy zginęli, za wyjątkiem zawiadowcy stacji Lubieszów Edwarda Przastka, który mimo ran i palenia się zdołał zbiec. Po tym dramacie ukrywała się u ukraińskiej rodziny Sołozuk wraz z bratową i jej małym dzieckiem, pozostałe rodzeństwo było ukrywane przez inne ukraińskie rodziny. Punktem zbornym dla ukrywających się Polaków było gospodarstwo Szołomickich, skąd rozdzielano ich do domów Ukraińców, którzy podjęli się ich przechowywać, mimo, że groziła im za to kara śmierci. Wkrótce wraz z siostrami i bratową podjęła wędrówkę w kierunku Bałandycz, gdzie spodziewały się spotkać partyzantów. W styczniu 1944 r. odnalazł je szwagier Janczarek i zabrał do leśnego obozu, zorganizowanego dla Polaków pozostających bez dachu nad głową.

Polski oddział partyzancki organizował się w oparciu o oddział radziecki, którym dowodził gen. Fiodorow. Już w czasie okupacji niemieckiej zachęcał Polaków do wstępowania do partyzantki, ale mało było chętnych do wiązania się ze Sowieciami. Dopiero po napadach UPA, w oparciu o ich partyzantkę zaczęły organizować się polskie oddziały, dowodził nimi Stanisław Szelesta. Komisarza, a także zastępców kompanii i plutonów przysłali Rosjanie.

Rodzeństwo, dwóch braci i Helena wstąpiłi do polskiego oddziału partyzanckiego im. Tadeusza Kościuszki, 14-letnia Irena pozostała w obozie z siostrami i jej dzieckiem oraz bratową i jej dzieckiem. Na skutek usilnych próśb, mimo młodego wieku, niespełna 15-letnia Irena została także przyjęta do oddziału im. Jarosława Dąbrowskiego, do plutonu, którym dowodził jej szwagier Janczarek. Oddziały szły na zachód, kiedy miejsce postoju znajdowało się niedaleko Bugu, przeszła podstawowe szkolenie dot. posługiwania się bronią i udzielania pierwszej pomocy rannym, opiekowała się chorymi na tyfus w szpitaliku partyzanckim. Potem została przeniesiona do sztabu brygady im. Wandy Wasilewskiej, w której skład wchodziły polskie oddziały i powierzono jej opiekę nad chorym dowódcą brygady St. Szelestą. (Brygada od 17 lutego 1944 r. podlegała bezpośrednio dowództwu

Ukraińskiego Sztabu Ruchu Partyzanckiego, 10 maja 1944 r. została przekazana Polskiemu Sztabowi Partyzanckiemu). Pod koniec kwietnia otrzymano rozkaz przeprawy na zachodni brzeg Bugu, przeprowadziła się wraz z rekonwalescentami i rannymi pod gradem niemieckiego ostrzału. Niewielu dotarło do miejsca zgrupowania brygady. 14-go czerwca otrzymała swój pierwszy chrzest bojowy. Doszło do krwawej walki na Porytowym Wzgórzu. Była na pierwszej linii frontu, lżej rannych opatrywała na miejscu, ciężko rannych na plecach ciągnęła do prowizorycznych ambulatoriów liniowych. O tej ciężkiej próbie powiedziała „pracowałam jak w transie, a gdy zobaczyłam ciężko ranną koleżankę Halinę Dorywalską ogarnęła mnie nieopisana wściekłość” (L. Toporowicz, *Droga do Virtuti Militari*, /w/ Głos Szczeciński C 1968, nr. 309, s. 5). Po wyrwaniu się z okrążenia dotarli do wioski Ciosna na Lubelszczyźnie, przez całą drogę opiekowała się rannymi, którzy niejednokrotnie prosili ją o ich dobitcie, tu ponownie doszło do bitwy z kawalerią kałmucką. 22-go czerwca dotarli do Lasów Biłgorajskich i ponownie zostali okrążeni przez Niemców. Znowu udzielała pomocy rannym, kiedy jeden z nich – Kwaśniewski poprosił ją o wodę, pobiegła po nią i w tym czasie została ciężko ranna, urwało jej palec u nogi, a w ciele utkwilo wiele odłamków, które lekarze wyciągali z jej ciała przez następnych 15 lat. Zaopiekowali się nią siostra i brat, który na rękach wyniósł ją z okrążenia. Podczas kolejnego przebijania się w Lasach Janowskich, po przebrnięciu rzeczki Szum, zgubiła cały oddział. Pozostała sama, bez pomocy, ranna, bez jedzenia i picia, cudem przetrwała ukrywając się w krzakach przez 4 doby, w pobliżu stacjonujących Niemców. Kiedy Niemcy odeszli pokuśtykała w kierunku wsi Górecko Kościelne, mieszkańcy udzielili jej pomocy i zawieźli do Zwierzyńca, gdzie zaopiekował się nią lekarz dr Władysław Wróblewski, potem przekazano ją do szpitala w Szczebrzeszynie i powierzono opiece dyrektora dr. Zygmunta Klukowskiego, który uratował jej rękę przed amputacją. Tu doczekała się wejścia Armii Czerwonej i tu odnalazła ją siostra Helena. Szpital opuściła z końcem września 1944 r.

Odnaczona Krzyżem Orderu Virtuti Militari V klasy (1964 r.), Krzyżem Partyzanckim i Odznaką Syna Pułku.

Po wojnie zamieszkała w Stargardzie Szczecińskim, była majstrem ogrodnictwa i pracowała w „zieleni miejskiej”. Wyszła za mąż i miała dwie córki.

Zmarła 5 lipca 2002 r.

Rodzeństwo: Franciszek (ur.1922 r.), żołnierz oddziału partyzanckiego im. Tadeusza Kościuszki od 8 września 1943 r. i Helena zam. Starek, w oddz. im. T. Kościuszki od 17 listopada 1943 r., oboje przeszli cały szlak bojowy brygady im. W. Wasilewskiej; Jan (1926–1944) żołnierz oddziału partyzanckiego od października 1943 r., zmarł na zapalenie płuc pod Domaczewem w maju 1944 r.

APAK – t. ...; Małaszczycy Zbigniew, *Partyzanci z Polesia*; Satora Kazimierz, *Sanitariuszki z Lasów Janowskich i Puszczy Solskiej* /w/ WTK 1968, nr. 23, s. 6,7; Toporowicz Ludmiła, *Droga do Virtuti Militari* /w/ Głos Szczeciński 1968, nr. 309, s. 5; Wesółowski Z., *Kawalerowie Orderu VM, PRL*, s. 56;

Opiec. K. Wojtowicz

Irena Marciniak z d. Lesisz - M.S. 251 05

Córka Romana i Marianny. Urodziła się 24 lutego 1929 r. we wsi Podosk Stary k. Świętej Katarzyny w pow. kieleckim. Jej rodzice byli chłopami.

W 1934 r. razem z rodzicami wyjechała na Polesie do Lubieszowa nad Stochodem. Tam od siódmego roku życia chodziła do szkoły powszechnej (także podczas I okupacji sowieckiej). Naukę przerwała w 1942 r. po zamknięciu szkoły przez Niemców. 9 lipca 1943 r. banda UPA spaliła ich gospodarstwo, a jej rodzice zginęli w płonącym domu. Po trzech miesiącach ukrywania się u życzliwych Ukraińców wstąpiła do Brygady im. W. Wasilewskiej stacjonującej w rejonie Bobrza nad Stochodem. Jako sanitariuszka i łączniczka brała udział w walkach tego oddziału w Lubelskiem na Porytowych Wzgórzach i w Puszczy Solskiej. W zyciorysie z 1959 r. sporządzonym dla ZBoWiD pisze: „W roku 1944 wkroczyłam w szeregi partyzanckie Oddz. Dąbrowskiego bryg. im. Wandy Wasilewskiej jako sanitariuszka. W maju 1944 r. przedostaliśmy się w lasy na terenie lubelszczyzny. Podczas walki z Niemcami 22 czerwca 1944 roku ratując rannych sama zostaję ciężko ranna (26 ran). Po kilku dniach ucieczki po lesie dostaję się w ręce niemieckie, gdzie znęcali się nade mną. Z trudnością dostałam się na wieś. Tamtejsi mieszkańcy odwieźli mnie do szpitala w Zwierzyńcu. Po kilkunastu dniach w Zwierzyńcu zostałam przeniesiona do szpitala w Szczepieszynie k. Zamościa, gdzie leczyłam się do października 1944 r. W tym czasie zostałam odnaleziona przez siostrę [Helenę], która zabrała mnie do Chełma Lubelskiego. Tam przerabiałam dalszy kurs szkoły powszechnej, a później gimnazjum. Ciężkie warunki dożycia zmusiły mnie do przerwania nauki i przystąpienia do pracy. Od roku 1946 pracuję po dziś dzień.”

W Brygadzie AL Dąbrowskiego im. W. Wasilewskiej przebywała dokładnie od 15 lutego do 24 czerwca 1944 r. czyli do rozbicia tego oddziału podczas bitwy w Puszczy Solskiej. W 1946 r. podjęła pracę w KW PPR, a następnie została skierowana do Zarządu Wojewódzkiego ZWM w Kielcach. W tym czasie miała na utrzymaniu swoją młodszą siostrę. Od 1947 do 1961 r. pracowała w radach narodowych. Od 1961 r. do przejścia na emeryturę 30 listopada 1981 r. pracowała w Rejonowym Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Stargardzie Szczecińskim jako starszy referent.

Mieszkała w Stargardzie Szczecińskim przy ul. Czarnieckiego 11. Zamężna za Marciniakiem, miała dwie córki – Elżbietę ur. w 1949 r. i Barbarę ur. w 1951 r.

Od 1945 do 1949 r. była członkiem ZWM. Nie należała do PZPR, była natomiast od 1959 r. członkiem ZBoWiD, następnie ZKRPIBWP pełniąc funkcję członka Zarządu Wojewódzkiego w Szczecinie. Była delegatem na IV i VI Kongres ZBoWiD. Należała także do Związku Inwalidów Wojennych i pełniła funkcję członka Koła ZIW w Stargardzie oraz działaczką FJN i PRON. Na początku lat 80-tych była także członkiem Miejskiej Komisji Kontroli Społecznej.

Zmarła w 2002 r.

Uchwałą Rady Państwa z dnia 17 stycznia 1964 r. odznaczona Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari za czynny udział w walkach z hitlerowskim okupantem.”

Odznaczona także Krzyżem Partyzanckim w 1961 r., Medalem Zwycięstwa i Wolności w 1972 r., Medalem 10-lecia PRL w 1955 r., Brązowym Medalem za Zasługi dla Obronności Kraju w 1969 r. oraz Odznaką Synów Pułku w 1968 r. i Gryfa Pomorskiego w 1969 r. W 1983 r. została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Źródła:

Arch. Zarządu Okręgu ZKRPIBWP w Szczecinie, akta osob. Ireny Marciniak, syg. 22164; BKiO Kancelarii Prezydenta RP, Imienny spis odznaczonych Orderem Wojennym Virtuti Militari w latach 1960-1987, s. 38, poz. 150.

Oprac. E2 i D.W. fot wydruk 26 I 95 II ep2
904 od 1949 ze zmian I/1/4

poleskie *Partyzanckie*

MARCINIAK Irena z d. LESISZ (1929-2002), osierocona przez UPA, 19-letnia partyzantka Oddziału AL im. J. Dąbrowskiego, potem Brygady AL im. W. Wasilewskiej, po wojnie ogrodniczka

Irena Lesisz urodziła się 22 II 1929 w rodzinie rolników Romana i Marianny we wsi Podosk Stary k. Świętej Katarzyny w pow. kieleckim. W 1934 rodzina Lesiszów przeniosła się do Lubieszowa nad Stochodem w byłym woj. poleskim i tam Irena wychowywała się razem z pięciorgiem rodzeństwa. Do szkoły powszechnej uczęszczała od 1936. *zawieszki*

Po wybuchu wojny kontynuowała naukę do 1942, do czasu zamknięcia szkół polskich przez okupanta niemieckiego. Kiedy Niemcy we wrześniu 1943 wycofali się z Polesia nasiliły się bandyckie akcje UPA i Irena 9 XI 1943 straciła oboje rodziców, a jej dom rodzinny został spalony. Zginęli w płomieniach podpalonego przez bandę UPA budynku razem z ok. 200 Polakami zwołanymi na zebranie gromadzkie. Irena wraz z bratową i małym bratankiem ukryła się u ukraińskiej rodziny Sołozuk, pozostałe rodzeństwo u innych ukraińskich rodzin (którym za to groziła śmierć). Wkrótce wraz z siostrami i bratową podjęły wędrówkę do leśnego obozu partyzanckiego i tam odnalazł ją szwagier Janczarek w styczniu 1944. Wkrótce 15-letnia Irena, obok starszego rodzeństwa, została przyjęta do oddziału partyzanckiego im. J. Dąbrowskiego do plutonu, którym dowodził szwagier Janczarek. Posuwając się na zachód z oddziałem znalazła się na dłuższym postoju niedaleko Bugu, tam przeszła podstawowe szkolenie posługiwania się bronią i udzielania pierwszej pomocy rannym. Opiekowała się chorymi na tyfus w zorganizowanym tam szpitaliku partyzanckim. Następnie została przeniesiona do sztabu brygady im. W. Wasilewskiej, gdzie powierzono jej opiekę nad chorym dowódcą brygady Stanisławem Szelestą (Brygada od 17 II 1944 podlegała bezpośrednio dowództwu Ukraińskiego sztabu Ruchu Partyzanckiego, a 10 maja tr. została przekazana Polskiemu Sztabowi Partyzanckiemu). Pod koniec kwietnia 1944 otrzymano rozkaz przeprowadzenia się na zachodni brzeg Bugu. Irena przeprowadziła się wraz z rekonwalescentami i rannymi pod silnym ostrzałem niemieckim. Dnia 14 czerwca przeszła swój chrzest bojowy biorąc udział w walce na Porytowym Wzgórzu, była na pierwszej linii frontu, lżej rannych opatrywała na miejscu, ciężko rannych na plecach ciągnęła do prowizorycznych ambulatoriów liniowych. Po wyrwaniu się z okrążenia dotarła z brygadą do wioski Ciosna na Lubelszczyźnie, przez całą drogę opiekując się rannymi. Dnia 22 czerwca dotarli do Lasów Biłgorajskich i ponownie zostali okrążeni przez Niemców. W czasie bitwy została ciężko ranna od wybuchu granatu, urwało jej palec u nogi, a w ciele utkwiono 26

5/15

odłamków (lekarze wyciągali je z jej ciała przez następnie 15 lat). Ranną wyniósł ją z okrażenia brat. Podczas kolejnego przebijania się w Lasach Janowskich, po przebrnięciu rzeczki Szum, zgubiła cały oddział. Sama, ranna, bez pomocy i jedzenia, przetrwała ukrywając się w krzakach przez 4 dni, w pobliżu stacjonujących Niemców, budujących w tym czasie most na rzece Szum. Po ich odejściu z trudem dotarła do wsi Górecko Kościelne, gdzie mieszkańcy udzielili jej pomocy odwożąc ją do szpitala w Zwierzyńcu. Następnie trafiła do szpitala w Szczebrzeszynie, gdzie udało się uratować jej rękę przed amputacją. W szpitalu doczekała wejścia Armii Czerwonej. Odnalazła ją tam siostra Helena i po opuszczeniu przez Irenę z końcem września 1944 szpitala zabrała do Chełma Lubelskiego.

Irena Marciniak Uchwałą Rady Państwa z 17 I 1964 *za czynny udział w walkach z hitlerowskim okupantem* została odznaczona Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego *Virtuti Militari*. Odznaczona także Krzyżem Partyzanckim (1961), Odznaką Synów Pułku w (1968) i Gryfa Pomorskiego (1969), Brązowym Medalem za Zasługi dla Obronności Kraju (1969) oraz Medalem Zwycięstwa i Wolności (1972).

Po wojnie w Chełmie podjęła kurs szkoły powszechnej, a później gimnazjum. Ciężkie warunki materialne zmusiły ją jednak do przerwania nauki. W 1946 podjęła pracę w KW PPR, a następnie została skierowana do Zarządu Wojewódzkiego ZWM w Kielcach. W latach 1945-1949 należała do ZWM. W tym czasie miała na utrzymaniu swoją młodszą siostrę. Od 1947 do 1961 pracowała w radach narodowych. Od 1961 do przejścia na emeryturę 30 XI 1981 była starszym referentem w Rejonowym Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Stargardzie Szczecińskim. Od 1959 członek ZBoWiD, pełniła funkcję członka Zarządu Wojewódzkiego w Szczecinie, była delegatem na IV i V Kongres ZBoWiD. Należała także do ZIW, była działaczką FJN i PRON. Na początku lat 80-tych była także członkinią Miejskiej Komisji Kontroli Społecznej. Nie należała do PZPR. Za swoją działalność odznaczona Medalem 10-lecia PRL (1955) oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1983). Zmarła 5 VII 2002.

Zamężna za Marciniaka nieznanego imienia, miała dwie córki – Elżbietę (ur. 1949) i Barbarę (ur. 1951). Rodzeństwo: brat Franciszek (ur. 1922), żołnierz oddziału partyzanckiego im. T. Kościuszki; siostra Helena zam. Starek, także żołnierz oddziału partyzanckiego im. T. Kościuszki, brat Jan (1926-1944), żołnierz oddziału partyzanckiego, zmarł na zapalenie płuc pod Domaczewem.

2/1/6

APAK, T. 3536/WSK (tamże opracowanie Wojtowicz K.) AZO ZKRPiBWP w Szczecinie, ao. Marciniak I, sygn. 22164; BKiOKPRP, Im. spis VM PRL 2, s. 38, poz. 150;
Kobieta polska w II wojnie światowej (materiały bibliograficzne), Warszawa 1973, s. 90; Małazycki Z., *Partyzanci z Polesia.....*; Satora K., *Sanitariuszki z Lasów Janowskich i Puszczy Solskiej*, WTK 1968, nr 23, s. 6-7; Toporowicz L., *Droga do Virtuti Militari*, Głos Szczeciński 1968, nr 309, s. 5; Wesołowski, *PRL Kaw. VM ...*, s. 56; *Źródła i materiały do dziejów ruchu oporu na Lubelszczyźnie*, t. 4, s. 345



Biogramem oprec. przez E2 i d.k. do i tomu „Stożmike
UM „Kobiet” z uwagami 23 VIII 05 prof. T. Friedel 3/17

MARCINIAK Irena z d. LESISZ (1929-2002), osierocona przez UPA, od 1944 żołnierz poleskiego oddziału partyzanckiego AL im. J. Dąbrowskiego; po wojnie ogrodniczka

Irena Lesisz urodziła się 22 II 1929 w rodzinie rolników Romana i Marianny zamieszkałych we wsi Podosk Stary k. Świętej Katarzyny w pow. kieleckim. W 1934 rodzina Lesiszów przeniosła się do Lubieszowa nad Stochodem w b. woj. poleskim i tam Irena wychowywała się razem z pięciorgiem rodzeństwa i uczęszczała do szkoły powszechnej.

Po wybuchu wojny kontynuowała naukę do 1942, do czasu zamknięcia szkół polskich przez okupanta niemieckiego. Kiedy Niemcy we wrześniu 1943 wycofali się z Polesia bandyckie akcje UPA nasiliły się i Irena dnia 9 XI 1943 straciła oboje rodziców, a jej dom rodzinny został spalony. Zginęli w płomieniach podpalonego przez bandę UPA budynku razem z ok. 200 Polakami zwołanymi na zebranie gromadzkie. Irena wraz z bratową i małym bratankiem ukryła się u ukraińskiej rodziny Sołozuk, pozostałe rodzeństwo u innych ukraińskich rodzin (którym za to groziła śmierć). Wkrótce wraz z siostrami i bratową podjęły wędrówkę do leśnego obozu partyzanckiego i tam odnalazł ją szwagier Janczarek w styczniu 1944. Wkrótce 15-letnia Irena, obok starszego rodzeństwa, została przyjęta do oddziału partyzanckiego im. J. Dąbrowskiego do plutonu, którym dowodził szwagier Janczarek. Posuwając się na zachód z oddziałem znalazła się na dłuższym postoju niedaleko Bugu, tam przeszła podstawowe szkolenie posługiwania się bronią i udzielania pierwszej pomocy rannym. Opiekowała się chorymi na tyfus w zorganizowanym tam szpitaliku partyzanckim. Następnie została przeniesiona do sztabu brygady im. W. Wasilewskiej, gdzie powierzono jej opiekę nad chorym dowódcą brygady Stanisławem Szelestą (Brygada od 17 II 1944 podlegała bezpośrednio dowództwu Ukraińskiego sztabu Ruchu Partyzanckiego, a 10 maja tr. została przekazana Polskiemu Sztabowi Partyzanckiemu). Pod koniec kwietnia 1944 otrzymano rozkaz przeprowadzenia się na zachodni brzeg Bugu. Irena przeprowadzała się wraz z rekonwalescentami i rannymi pod silnym ostrzałem niemieckim. Dnia 14 czerwca przeszła swój chrzest bojowy biorąc udział w walce na Porytowym Wzgórzu, była na pierwszej linii frontu, lżej rannych opatrywała na miejscu, ciężko rannych na plecach ciągnęła do prowizorycznych ambulatoriów liniowych. Po wyrwaniu się z okrążenia dotarła z brygadą do wioski Ciosna na Lubelszczyźnie, przez całą drogę opiekując się rannymi. Dnia 22 czerwca [dotarli do Lasów Biłgorajskich i ponownie zostali okrążeni przez Niemców] W czasie bitwy została ciężko ranna od wybuchu granatu, urwało jej palec u nogi, a w ciele utkwiło 26 odłamków (lekarze wyciągali je z jej ciała przez następnie 15 lat). Ranną wyniósł ją z

① po wielu trudach znaleźli nas w rejonie lasów [1/8]
Büggerrajlichu i tam ponownie otoczyli ich Niemcy.

Uwagi prof. T. Friedel do biografii
Mericimiek

2(1)3

okrażenia brat. Podczas kolejnego przebijania się w Lasach Janowskich, po przebrnięciu rzeczki Szum, zgubiła cały oddział. Sama, ranna, bez pomocy i jedzenia, przetrwała ukrywając się w krzakach przez 4 dni, w pobliżu stacjonujących Niemców, budujących w tym czasie most na rzece Szum. Po ich odejściu z trudem dotarła do wsi Górecko Kościelne, gdzie mieszkańcy udzielili jej pomocy ^{Vc ✓} ^{Wrony ✓} ^{Hornati} ^{Vi ✓} ^{Hodowicki ✓} ^{Hw ✓} ~~odwożąc ją~~ do szpitala w Zwierzyńcu. Następnie trafiła do szpitala w Szczepieszynie, gdzie udało się uratować jej rękę przed amputacją. W szpitalu doczekała wejścia Armii Czerwonej. Odnalazła ją ^{tam} siostra Helena i po opuszczeniu przez Irenę z końcem września 1944 szpitala zabrała do Chełma Lubelskiego.

Irena Marciniak Uchwałą Rady Państwa z 17 I 1964 za czynny udział w walkach z hitlerowskim okupantem została odznaczona Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari. Odznaczona także Krzyżem Partyzanckim (1961), Odznaką Synów Pułku w (1968) i Gryfa Pomorskiego (1969), Brązowym Medalem za Zasługi dla Obronności Kraju (1969) oraz Medalem Zwycięstwa i Wolności (1972).

Po wojnie w Chełmie podjęła kurs szkoły powszechnej, a później gimnazjum. Ciężkie warunki materialne zmusiły ją jednak do przerwania nauki. W 1946 podjęła pracę w KW PPR, a następnie została skierowana do Zarządu Wojewódzkiego ZWM w Kielcach. W latach 1945-1949 należała do ZWM. W tym czasie miała na utrzymaniu swoją młodszą siostrę. Od 1947 do 1961 pracowała w radach narodowych. Od 1961 do przejścia na emeryturę 30 XI 1981 była starszym referentem w Rejonowym Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Stargardzie Szczecińskim. Od 1959 członek ZBoWiD, pełniła funkcję członka Zarządu Wojewódzkiego w Szczecinie, była delegatem na IV i V Kongres ZBoWiD. Należała także do ZIW, była działaczką FJN i PRON. Na początku lat 80-tych była także członkinią Miejskiej Komisji Kontroli Społecznej. Nie należała do PZPR. Za swoją działalność odznaczona Medalem 10-lecia PRL (1955) oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1983). Zmarła 5 VII 2002. ^{li ✓}

Zamężna za Marciniak ~~nieznanego~~ imienia, miała dwie córki – Elżbietę (ur. 1949) i Barbarę (ur. 1951). Rodzeństwo: brat Franciszek (ur. 1922), żołnierz oddziału partyzanckiego im. T. Kościuszki; siostra Helena zam. Starek, także żołnierz oddziału partyzanckiego im. T. Kościuszki, brat Jan (1926-1944), żołnierz oddziału partyzanckiego, zmarł na zapalenie płuc pod Domaczewem. ^{Wrony}

2/1/10

APAK, T. 3536/WSK (tamże opracowanie Wojtowicz K.) AZO ZKRPiBWP w Szczecinie, ao. Marciniak I, sygn. 22164; BKiOKPRP, Im. spis VM PRL 2, s. 38, poz. 150;

Kobieta polska w II wojnie światowej (materiały bibliograficzne), Warszawa 1973, s. 90; Satora K., *Sanitariuszki z Lasów Janowskich i Puszczy Solskiej*, WTK 1968, nr 23, s. 6-7; Toporowicz L., *Droga do Virtuti Militari*, Głos Szczeciński 1968, nr 309, s. 5; Wesołowski, *PRL Kaw. VM ...*, s. 56; *Źródła i materiały do dziejów ruchu oporu na Lubelszczyźnie*, t. 4, s. 345

MARCISZEWSKA Helena zob. HERMANOWSKA Helena



II. Materiały uzupełniające relację:

- "Droga do Wotacji Militari" autor: Ludwika Toponowicz w: "Głos Szlachecki" nr 609/1968/5.5. Kserokopia poukładana. Kartę sklejoną. K. 2, s. 1-2.
- J. W. Kserokopia zmniejszona, mała koperta z adresem E. 2. K. 1, s. 3-4.
- "Sanitariuszki z lasów Janowskich i Puszczy Solskiej" artykuł Krzymienia Sator w WTK, 1968, nr. 23, s. 67. (Kartki kserokopii zlepione. K. 2, s. 5-6.
- J. W. Kserokopia nie poukładana (poukładana?) z dopiskami E. 2. K. 1, s. 7-8.



Irena Lesisz-Marciniak z kolegami z partyzantki i przedstawicielem Muzeum Wojska Polskiego w Lasach Janowskich w czasie poszukiwania zakopanego pasa wojskowego.

Są zjawiska zaskakujące... Oto spotkania dawnych kombatantek. Szereg postaci dojrzałych, powiedzmy, wszak o kobiety chodzi, a młodsza. I następna — zupełnie, zda się młoda. Czas się jej nie ima...? Bynajmniej. Tylko — policzmy... miała wówczas dopiero czternaście lat. A więc rzeczywiście, pozory nie mylą. Wojna zastała ją jedenastoletnią dziewczynką. Ale o to jeszcze inna niespodzianka, bodaj większa niż młody wygląd: na piersi Ireny Lesisz-Marciniak Krzyż Orderu Virtuti Militari V klasy. Obok Krzyża Partyzancki. Wyżej... Odznaka syna (należałoby uczynić wyjątek: córki) pułku. Jedyna, przyznana mieszkance naszego województwa.

Już te wstępne spostrzeżenia upewniają mnie, że dzieje Ireny muszą być niecodzienne. Rzeczywiście. Trudno jest skłonić ją do opowieści. Jedna godzina, druga, trzecia... Do suchych faktów tworzących kanwę obrazu dochodzą coraz to nowe szczegóły. Wypełniają obraz barwami męstwa, walki, cierpienia. Zwyczajnych — jak mówi Irena — przeżyć czternaście lat partyzantki...

Zwyczajnych? Ano posłuchajmy.

"Rozpoczął się już czwarty rok wojny. Do terroru niemieckiego okupanta na naszych terenach doszedł drugi — uprawiany z wprawą przez nacjonalistów ukraińskich. Bandy UPA na długi okres opanowały wówczas rozległe tereny i wale, nie niepokojone przez Niemców, którzy łaskawie przyjmowali taką wytrętkę.

Właśnie ze strony bandytów ukraińskich spotkać mnie miał najboleśniej — najtragiczniejszy w życiu cios.

Było chłodne, listopadowe południe. Do naszego domu przyszła starsza Ukrainka, rzekomo w sprawie kupna inu. Gdy wyszła, zobaczyliśmy, że rozmawia z kilkoma mężczyznami, wskazując nasz dom. Po chwili zjawili się na podwórku, jeden z nich trzymając pistolet w ręku, powiedział do ojca: "Ubirajtes na zbranie...". Z ojcem na to zbranie poszła matka. Już stamtąd nie wrócił. Bandyci zgromadzili wszystkich Polaków w jednym domu, obłożyli słoną i podpałli. Do usiłujących uciekać — strze-

wa: Jedni Ukraińcy zamordowali moich rodziców, inna rodzina, nazwiskiem Sosuzok, z narazaniem życia przechowała mnie i bratową z malarzkiem dzieckiem, po czym nasz opiekun przeprowadził nas do rodzinnego domu, skąd zabralam kilka drobiazgów i piasek dla młodszej siostry, która uciekła uprzednio w stronę sukience. To był ostatni moment, gdyż w drodze do sąsiedniej wsi, gdzie ukrywała się moja starsza siostra z dzieckiem, spotkał się sznur furmanek z Ukraińcami, jadącymi grabić mienie wymordowanych Polaków.

Punktem zbornym dla uciekinierów stało się gospodarstwo niejakich Szolomickich, skąd porozdzielano nas po różnych rodzinach ukraińskich, które podjęły się nas przez jakiś czas ukryć... Druga część nieszkolonej lekcyj.

Było jednak jasne, że dłużej tak nie można. Któregoś dnia my — trzy siostry i jedna bratowa z dzieckiem, wyruszyliśmy w drogę do Batandyż, gdzie w okolicy spodziewaliśmy się spotkać partyzantów. Tak się też stało. Natrafili-

ce otrzymaliśmy pierwsze, "cywilne" jeżdżące zadanie, udać się ukradkiem do rodzinnego Lubieszowa po żywność.

Wraz z jednym towarzyszem zostawiliśmy konie w pobliskiej wsi nad Stychem, weszliśmy do Lubieszowa. Tu jeszcze raz doznałam opieki mego Ukraińca, który pozwolił się u niego zatrzymać, nakarmił, napoił. Po czym poszłam do domu, by zobaczyć co ukryto się przed oczami złodziei.

Powiatł mnie ni to radosnym — ni to smutnym ujadaniem pocztowy Axot. Nie myślałam wówczas, że może mnie zdradzić. Odnalazłam nieco zakopanego masła i miodu, marchwi, wszystko co przeoczyli bandyci. Z tym "łupem" będącym naszą prawowitą przemocą własnością powróciłszy do obrozowiska.

Nie dawałam spokoju mej zameżnej siostrze, która jako jedyna z mojej rodziny, ze względu na małe dziecko a tak że najmłodszą siostrę, przebywała w obozie dla "ucieklinierów". Czwartą siostrą —

bywałymy mnie szpiekiem, potem sira-bosę i coraz trudniejszy do znalezienia był. Megtam jednak biec. Utrzymałam manierkę, moim celem było przebież do starczenie wody rannemu... Tak spotkała mnie siostra. Musiałam przedstawić żalosny widok, bo za chwilę znalazł się przy mnie mój brat i sanitariuszka. Brat zdjął but... okazało się, że mam urwany kawałek palca u nogi, a w całym ciele chyba ze trzydzieści odłamków. Dopiero później policzyłam je sobie dokładnie, gdy kilkakrotnie, w odstępnie lat piętnastu wyjmowałam je... a i tak na pamiatkę zostało ich jeszcze pięć. Nie dała mi zapomnieć o tamtych, partyzanckich czasach. Są kalendarzem, pamiętnikiem, powiadziabym: częścią mej osoby.

Posadzono mnie najpierw na konia, karabin wzięła siostra. Każdy ruch rumaka odczuwałam boleśnie. Wtedy zrozumiałam prośby moich rannych: dobiejcie...

Ala i z koniem trzeba się było rozstać, by przemykać się chyłkiem między ogniwami pierścienia niemieckiego. Było nas coraz mniej. Wreszcie przed prawą rączką Szum — moja ręka wyszła z ręki brata i... została sama. Przeszłam ją o własnych siłach. Balam się już mniej nieprzyjacielskiej kuli niż ukonieczą w błocie. W tym błocie, które jednocześnie przynosiło mi parę chwil ulgi, gdy ssałam je, gasząc w ten sposób pragnienie.

Szukałam kolegów, rozglądałam się i... zobaczyłam trzech żołnierzy niemieckich, zaczęli strzelać. Dozwołam się do rozłożystego świerka, którego gałęzie zwisały do samej ziemi. Szukano mnie, słyszałam niejednokrotnie głosy nie dalej niż cztery metry... Nie znalazł, ale krztał się wciąż w pobliżu, budował most. Nie mogłam próbować wyjść z mej kryjówki. Trzawla małe gorączka, gód. Gdy spadł ulewny deszcz, kładłam się na pieczech otwierając szeroko usta, a strużki deszczu spływały po gałązkach światła wprost do moich ust.

Zjadłam wszystko, co było w zasiegu moich rąk. Nie dojrzałe jagody, korzonki, żutam jakieś gałazki... Nieznośne były muchy, komary i moje ropiejące rany.

Dopiero czwartego dnia daleki gwar udebił, osądziłam, że Niemcy są wynieśli. Postanowiłam opuścić moja kryjówkę. Przedtem trzeba było jednak pozbyć się widocznych oznak mej funkcji: zdarłam spodnie nasunięte na suknię i woj-skowy pas z klamerką. Zakopałam te wszystkie, jak mogłam. Wyszukałam kłb, bez którego już nie mogłabym się poruszać i pokażytkąłem w drogę.

Tyle usłyszałam od Ireny, kawalera Krzyża Virtuti Militari. Opowieść prosta, pozbawiona literackich upiększeń. Potem jeszcze były zdarzenia godne pisarstego pióra, najważniejsze z nich — to spotkanie szeregu ludzi, których ofiarność i odważa doprowadziły do uratowania życia Ireny. Nie wszystkich nazwiska pozostały w mej pamieci. Ewli to ci, którzy ze wsi Górczko Kodziebów uprawiali dziewiczyne

Droga do Virtuti Militari

starsza, Heja, bracia i szwagier byli w partyzantce.

— Ja chcę także...

Odprawiano mi. Ledwo piętnaście lat. Dziewczyna. Nie wiedział, nie zdawał sobie sprawy, że tamte, niedawno przeżyte chwile liczą się w czasie dziesięcio-krrotnie. Ostatnie zdarzenia bardziej niż kalendarzowy rachunek, przybliżyły moment dojrzałości. Człowiek, który widział śmierć tylu osób, zapoznał się z ciętymi utraty najbliższych, doznał cudzej postać i cudzego serca — wie więcej, niż wskazywał mogła metryka.

uprawiany z wprawą przez nacjonalistów ukraińskich, Bandy UPA na długi okres opanoływały wówczas rozległe tereny wale, nie niepokojone przez Niemców, którzy łaskawie przyjmowali taką wyrękę.

Właśnie ze strony bandytów ukraińskich spotkać mnie miał najboleśniej-szy, najtragiczniejszy w życiu ciós.

Było chłodne, listopadowe południe. Do naszego domu przyszła starsza Ukrainka, rzekomo w sprawie kupna inu. Gdy wyszła, zobaczyliśmy, że rozmawia z kilkoma mężczyznami, wskazując nasz dom. Po chwili zjawili się na podwórku, jeden z nich trzymając pistolet w ręku, powiedział do ojca: „Ubirajtes na zehranie...”. Z ojcem na to zebranie poszła matka. Już stamtąd nie wrócili. Bandyci zgromadzili wszystkich Polaków w jednym domu, obłożyli słomą i palili. Do usiłujących ucieknąć — strzelali. Tylko jednemu, palącemu się i ran-nemu mężczyźnie udało się uciec. Był to szawladowca stacji w Lubieszowie. — Edward Prastek.

Za przechowywanie Polaków, Ukraiń-com groziła śmierć. I w tym pełnym grozy czasie pobierałam lekcję poglądo-

śmy na rdcch wczśnieiej niż się tego spo-dzielaliśmy. Mędzy nimi był znajomy z Lubieszewa. Kazik Bienkowski, a wszyscy należeli do oddziału im. Ko-sciuszki. Idąc kolo furmanki, na której usadowiliśmy młode matki z małymi dziećmi, opowiadaliśmy z młodszą sio-strą Gehenne lubieszowska.

Długa była droga, a jednym z eta-pów był postój u znanych w Baian-dyczach. W dwóch pokoiach gnieździ-ło się 28 osób, nie było co jeść. Sytuację niejako rozwiązał małot. Uciekając przed samolotami, trafiam do kryjówki, gdzie jakiś czas pozostałam i gdzie odwie-dzali nas partyzanci.

W styczniu 1944 roku odnalazł nas szwagier Janczarek. Przyjechał samiami, by zabrać nas do obozów, które w la-sach wybudowali partyzanci dla Polaków pozabawionych dachu nad głową. Wkrót-

starsza, Heła, bracia i szwagier byli w partyzantce.

— Ja chcę także...

Odznaczano mi. Ledwo pletnaście lat. Dzielczyzna. Nie wiedział, ile zdawał sobie sprawy, że tamie, niedawno przeży-te chwile liczą się w czasie dziesięcio-letnie. Ostatnie zdarzenia bardziej niż kalendrzowy rachunek, przybliżyły mo-ment dojrzalsi. Człowiek, który widział śmierć tylu osób, zapoznał się z ciósem uraty najbliższych, doznał cudzej pod-ości i cudzego serca — wie więcej, niż wskazywał mogła metryka.

Stało się. Dobrzeńiam do mego wojennego miejsca przeznaczenia, początkowo w plutonie Janczarka, który wchodził w skład oddziału im. Jarosiawa Dąbrowskiego. Po czym odbyłam swój pierwszy marsz w szę-regach walczących. Nie miałam wów-czas pojęcia, że pochłanianie dziesiąt-ków kilometrów na własnych nogach należy do sztuki partyzanckiej.

Niedaleko Bugu — miejsce po-stoju. Ziemiańki gorsze, zimniejsze niż w obozie dla cywilów. Tam w-ciągu kilku dni poznałam zasady po-sługiwania się bronią palną i dotknę-łam trudnej umiejętności udzielania pierwszej pomocy rannym.

Ale nie ranni mieli być moimi pierwszymi podopiecznymi. Inaugu-racyjnym zajęciem w prowizorycz-nym szpitalu było pielęgnowanie chorych na tyfus. Pamiętam nazwi-ska dwóch chorych: Jan Bulwicki i Jurek Wójtowicz. Pierwszy przycho-dził do zdrowia, drugiego, nieste-ty — pożegnaliśmy na zawsze.

Właśnie wtedy, w piętnastą rocznicę mych urodzin, zdarzyła mi się przykra przygoda, która nauczyła mnie żelaznej, partyzanckiej zasady: każdą czynność na-leży wykonywać jak najstarannie, zaw-sze mieć oczy i uszy otwarte... Było mało wody, chorzy chcieli pić. Wyszłam z wia-drami by jej przynieść, zasotowałam i po-dać spragnionym. Podczas tej czynności — pukanie. Hasło...? Zgadza się. Otwie-ram — widzę chłopców z „zastawy” pro-wadzących jednego z chorych. Zdebia-łam.

W malignie wytknął się, błękał się po okolicy. Co by było, gdyby trafił w re-ce nieprzyjaciół, którzy byli niedaleko...

uciele, sądziałem, że Niemcy się wynle-sil. Postanowiłam opuścić moją kryjów-kę. Przedtem trzeba było jednak pozbyć się widocznych oznak mojej funkcji: zdar-łam spodnie nasunięte na suknię i woj-szkowy pas z klamerką. Zatkaniałam to wszystko, jak mogłam. Wyszukiałam kuf, bez którego już nie mogiałbym się poru-szać i pokużykałam w drogę.

Tyle usłyszałam od Ireny, kawalera Krzyża Virtuti Militari. Opowieść prosta, pozbawiona literackich upekzeń. Pojem-jeszczce były zdarzenia godne pisarskiego pióra, najważniejsze z nich — to spotka-nie szeregu ludzi, których ofiarności i od-waga doprowadziły do uratowania życia Ireny. Nie wszystkich nazwięta pozostały w mej pamięci. Byli to ci, którzy ze wsi Górecko Kofcine wyprawili dziesięcynę do szpitala w Zwierzycu, jest i stary doktor Władysław Wróblewski, który u-krzył ranną przed Niemcami, pielęgnując troskliwe: jest też dyrektor większego szpitala w Szczepieszynie dokąd prze-transportowano dziesięcynę — doktor Zygmunt Kitkowski, jest też nieznanomy chirurg, któremu Irena winna jest po-święconą wdzięczność za udany zabieg usu-nięcia większej części odłamków i... za ciępliwość, bowiem podczas owego za-biegu młodzieńca pacjentka walita dok-tora pięściami po plecach, a nawet z bó-lem go ugrzyła.

Tam, w Szczepieszynie zastała ją woń-ność.

A partyzantce czasy wróciły raz je-szcze ze szczególną wyrazistością. Wraz



partyzanckiej zasadzki: każda czynność należy wykonywać jak najstaranniej, zawieszając oczy i uszy otwarte... Było mało wody, chorzy chcieli pić. Wyszłam z wiadrami by jej przynieść, zagotowałam i podałam spragnionym. Podczas tej czynności — pukanie. Hasło...? Zgadza się. Otwieram — widzę chłopców z „zastawą” prowadzących jednego z chorych. Zdejmiam.

W mgnieniu wymknął się, błękał się po okolicy. Co by było, gdyby trafił w ręce nieprzyjaciół, którzy byli niedaleko... Płakałam potem jak bóbri ze złości na samą siebie — i ze wstydu.

Potem przeniesiono mnie do sztabu, gdzie kazano mi pielęgnować dowódcę brygady, Szelesta. Wkrótce przyszła kolej na mnie: ujrzałam na swym ciele sine plamki: tyfus plamisty...

Brygada nasza topniała, gdyż poszczególne grupy przeproważyły się na zachodni brzeg Bugu. Przyszła kolej i na nas. Było to pod koniec kwietnia, a już i maj. Ja dopadli nas Niemcy. Unikaliśmy walki, gdyż nasz oddział składał się z samych rekonwalescentów, było kilku rannych. Niewielu z nas jednak doszło do miejsca zgrupowania. Przeprowa przez rzekę też była przeżyciem. Niemcy powitali nas gradem kul, ledwo złączyliśmy się zaszyc w bagnach. W dodatku spadł z konia i cała się przemoczyłam, a ogniska palić nie było można...

Zdążyliśmy na miejsce zgrupowania nocami, dniami kryjąc się przed wszechwładnymi samolotami. Przysięgam sobie wówczas, że nikt mnie po wojnie nie namówi na dłuższy spacer, a jak dorwę się prawdziwego łóżka — cały miesiąc działam, że najgorsze mam przed sobą.

Było to 13 czerwca. Nadszedł rozkaz: przygotować się do walki. Razem z chłopcami poszłam na linię. Wczesnym rankiem następnego dnia padły pierwsze strzały. Walka była niezwykle zacięta. Ponosiłiśmy duże straty. Był od poczętku ranni, zabici... Leżko rannych opatrzywałam na miejscu walki, starając kryć się przed gwizdającymi kulkami i odłamkami pocisków. Często rannych ciągnęłam na piecach do prowizorycznych ambulatoriów liniowych. Tylko z zabitymi nie mogłam sobie dać rady. Odczułam ze zdziwieniem, że martwy człowiek jest strasznie ciężki.



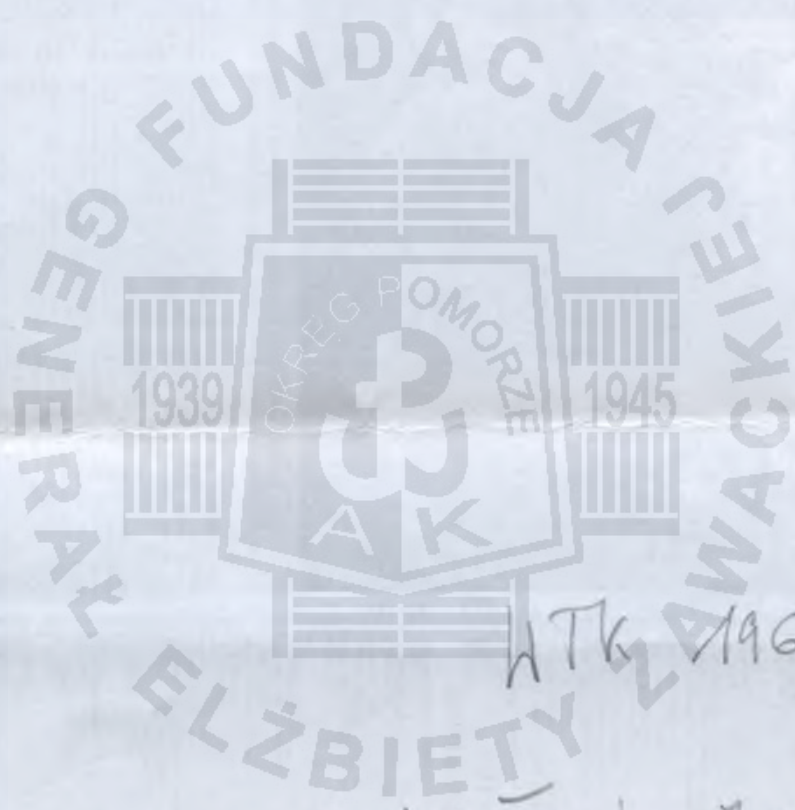
Sanitariuszka z brygady AL im. W. Wasilewskiej Irene na Lesisz dziś mieszka Stargardu po wywołaniu te- renów Lubelszczyzny,

z kilkoma dawnymi kolegami Irene Lesisz-Marciniak była parzytantką brygady AL im. W. Wasilewskiej wybrała się w Lubelskie — do Lasów Janowskich, by odzyskać miejsce walki i być może — jakies pozostałości partyzanckiej działalności, mogące stanowić eksponaty dla Muzeum Wojska Polskiego. I oto odnalazła drzewo, pod którym spędziła najdłuższe cztery dni swojego życia, a pod drzewem pozostałości odzieży, którą wówczas tam ukryła. Klamerka z wojskowego pasa zdobi odtąd zbiory Muzeum Wojska Polskiego.

A Irene, sympatyczna, pogodna, lubiana i uczynna, zajmuje się zupełnie prozaiczną pracą: jest majstrem ogrodnictwa w „zieleni miejskiej” w Stargardzie Szczecińskim. I tylko noszone od wielkiej parady wysokie oznaczenia bojowe stwierdzają, że ta wciąż młoda kobieta zajmowała się ćwierć wieku temu zgoła czymś innym niż sadzeniem pięknych kwiatów i upiększaniem miasta w województwie szczecińskim...

LUDMILA TOPOROWICZ

11/4



HTK 1968 / 23

s 6-7

Artykuły powytosowane

115 WTK 1968 nr 23, s. 6-7

SANITARIUSZKI Z LASÓW

PO odparciu wściekłych szturmów hitlerowskich oddziałów na Porytowym Wzgórzu 14 czerwca 1944 r., zgrupowanie Armii Ludowej i partyzantki radzieckiej wyrwało się nocą z okrażenia. Partyzanci posuwają się ku Puszczy Solskiej. Tu oddziałom hitlerowskim, realizującym wielką operację przeciwpartyzancką, udaje się 22 czerwca znowu osaczyć partyzantów AL pod Góreckiem Kościelnym.

Natknąwszy się na silny opór, wróg wzmacnia pierścień okrażenia, by z kolei przejść do likwidacji okrażonych. Do akcji wchodzi artyleria i moździerz. Są zabici i ranni. Pociski niemiłosiernie tną drzewa i ludzi. Polegli padają również wśród żołnierzy brygady AL im. W. Wasilewskiej, przybyłej wiosną z Buga. Ludzie są zmęczeni, niewyspani, zgłodniali, brudni. Odczuwają już brak amunicji.

Sanitariuszki mają ręce pełne roboty.

Irka Lesisz była najmłodsza z nich. Liczyła sobie 15 i pół wiosen. W oddziale byli też jej starszy brat i siostra. Rodziców — wymordowali banderowcy za Bugiem, w Lubieszowie. Irka opatrywała rannego Kwaśniewskiego. Prosił o wodę, zemdlął.

Irka bierze menażkę i biegnie na drugą stronę góry. Na wzniesieniu rozerwał się granat artyleryjski, siekąc jej ciało w 26 miejscach. Podniosła się z ziemi, próbuje biec dalej. Słania się. Czuje straszny ból, z lewej ręki płynie krew. Wystraszona, biegnie z powrotem z płaczem. Naprzeciw wybiega siostra, podtrzymuje ją. Koleżanka trzęsącymi się rękoma zakłada opatrunki. Nadbiegł też brat, pomaga rozciąć lewy but. Odlamek urwał pół palca nogi.

O zmroku oddziały podjęły próbę wyrwania się z okrażenia. Pododdziały brygady im. W. Wasilewskiej, podobnie jak inne, przebijały się poprzez odcinek błota, niebezpiecznego grzęzawiska. Brat Lesiszówny bierze Irkę, niesie ją. Sanitariuszka wzięła jej torbę sanitarną, sio-

szą. Brat ciągnie Irkę ze sobą. Wpadli w małą błotnistą rzecz-kę Szum, którą z trudem forsują. Wydostają się z rzeczki, znowu wpadają w grzęzawisko. Ktoś z uciekających oderwał Irkę od brata. Została sama. Grzęzła po pas. Wreszcie wygrzebała się i dotarła do brzegu.

Wyszła na polankę. W dali poprzez drzewa, dojrzała jakiś dom. Skierowała się ku niemu. Wtem spostrzega przed sobą w odległości 30—40 m stanowisko trzech żołnierzy niemieckich. Oni również ją zauważyli i oddali trzy strzały ponad jej głowę. Upadła, czołgając się w krzaki. Po chwili znalazła schronienie pod jednym z gęstych świerków. Gałę-

zdjęła spodnie uszyte według fasonu wojskowego, pozostała sukieneczyna. Płaszczyk miała podarty. Pas zdjęła i zakopała pod świerkiem wraz ze spodniami i temblakiem ze sznurów spadochronowych. W ten sposób przybrała wygląd cywilny dziewczęcy.

Ropiejące rany i gorączka trawiły ją. Podpierając się kijem, podążyła w kierunku domu, celu sprzed czterech dni. Dom był pusty, na płocie wisiły ręczniki i ścierki pozostawione przez żołnierzy hitlerowskich, którzy tam kwaterowali w czasie operacji przeciw partyzantom. Jedną ze ścierek owinęła nogę.

Wróciła dróżką leśną obok

ppłk Kazimierz

zie, opadające do samej ziemi, używały dobrej osłony. Ledwie usiadła w tym ukryciu, przechodzi koło niej kilku żołnierzy, szukając jej. Za chwilę trzech konnych podejmuje gonitwę. Nie znajdują jej.

Pod osłoną świerka przeleżała cicho jak mysz cztery dni i noc. Nie zdradziła swej obecności, choć pragnienie paliło, a tu ani kropli wody. Zjadła całe krzaczki zielonych jagód, ile mogła tylko dosięgnąć ręką spod ukrycia.

Niemcy w tym czasie budowali most na rzeczce Szum. Czwar- tego dnia pod wieczór wynieśli się.

Irka opuszcza schronienie pod świerkiem. Przed wyjściem

dawnego legowiska. Po drodze natknęła się na furmankę z Niemcami — nie zatrzymali jej. Idąc dalej, spotyka Polaka, chłopca, zabranego z koniem na podwodę. Pyta „Co panienska tu robi?”

Z krzaków wyskoczyło pięciu Niemców. Jeden z nich wykrzykuje: „Bandit-partisan” i zdzielił Irkę kilka razy po twarzy. Dziewczyna tłumaczy, że nie jest żadnym „bandytą”.

Podchodzi oficer. Polak tłumaczy wyjaśnienia Irki, opowiadającej, że jest sierotą z Buga, uciekająca z rodzinnych stron przed banderowcami. Przechodząc przez las, usłyszała strzelaninę, skryła się w rowie i tam została nagle ranna. Straciła przytomność. Jakaś kobieta zrobiła jej opatrunki. Oficer dał wiarę opowiadaniom, które mogły brzmieć wiarygodnie w zestawieniu z wiekiem dziewczyny. Irce podano garnuszek wody z rowu, dano jeść i kazano iść do pobliskiej wioski.

Nogi ledwo niosły, rany utrudniały poruszanie się. Po drodze Irka spostrzegła zsiniałe trupy partyzantów, ślady niedawnych walk. Mieszkanca wsi



cymi się rękoma zakłada opatrunki. Nadbiegł też brat, pomaga rozciąć lewy but. Odłamek urwał pół palca nogi.

O zmroku oddziały podjęły próbę wyrwania się z okrążenia. Pododdziały brygady im. W. Wasilewskiej, podobnie jak inne, przebijały się poprzez odcinek błota, niebezpiecznego grzęzawiska. Brat Lesiszówny bierze Irkę, niesie ją. Sanitariuszka wzięła jej torbę sanitarną, siostra niesie jej karabinek i zapas naboń. Irka, wyczerpana wpływem krwi, prosi, by nie mężczyli się z nią w rozpaczliwej dla wszystkich sytuacji i dobili ją wystrzałem. Prosi o wodę do picia, której nie było. Dostaje rzadkie błoto do zwilżenia ust.

Po pewnym czasie zdobyto konia, rannego, na którym Irka odbywa dalszą podróż. Syczy z bólu przy każdym potknięciu się. Krótki, nocny postój. Ludzie, słaniający się ze zmęczenia i niewyspania, zasypiają stojąc nawet.

Sygnal dalszego marszu któryś z zaspanych przegapił, nie przekazał dalej. Wskutek tego grupka, w której znajdowali się m. in. ranny d-ca brygady St. Szelest, Irka z bratem i inni, pozostaje na miejscu. Po zorientowaniu się w sytuacji, grupka oddzielnie maszeruje, na własną rękę. Idą przez całą noc. W błocie Irka gubi drugi but, zostaje boso.

Rankiem ponownie wchodzą na nieprzyjaciela. Partyzanci wpadają w szuwały, odstrzelują



Sanitariuszka z Brygady AL im. W. Wasilewskiej Irena Lesisz →
zdjęcie z kwietnia 1946 r.

zrobiła jej opatrunek. Oficer dał wiarę opowiadaniom, które mogły brzmieć wiarygodnie w zestawieniu z wiekiem dziewczyny. Irce podano garnuszek wody z rowu, dano jeść i kazano iść do pobliskiej wioski.

Nogi ledwo niosły, rany utrudniały poruszanie się. Po drodze Irka spostrzegła zsiniałe trupy partyzantów, ślady niedawnych walk. Mieszkanca wsi, napotkana na skraju lasu, zaprowadziła Irkę do domu. Tu napiła się wody, palona gorączką. Zarzucono ją pytaniami. Mówiła to samo, co Niemcom, bojąc się dekonspiracji.

Gospodyni, **Michalina Szymańska** poprosiła miejscową nauczycielkę i żonę wójta. Przyszły, zobaczyły Irkę i przystąpiły do obmywania i opatrywania ran. Położyły ją na łóżku. Wójtowa domyślała się, że Irka jest dziewczyną z lasu. Zaklinała się, że jej nie wyda, chciała jednak dowiedzieć się z jakiego jest oddziału, bo może ktoś ją będzie szukał. Irka zacięła się, nie ujawniła nic. Kobiety tymczasem zebrały się w sąsiednim pokoju i radziły, co zrobić z dziewczyną. Uradziły, że przygotowują ją na śmierć, „bo żyć, to ona długo nie pożyje”. Następnego dnia rano przybyła wójtowa z księdzem, za nimi ludzie, którzy w przedpokoju odśpiewali pieśni religijne. Tak przygotowana na śmierć, wyprawiona została podwodą z

JANOWSKICH i PUSZCZY SOLSKIEJ

dziadkiem (taki tylko został we wsi) do szpitala w Zwierzyńcu.

W szpitalu wniesiono ją na noszach do sali opatrunkowej. Musiała wyglądać strasznie. Gdy któraś z pielęgniarek weszła, to tylko pokręciła głową i odchodziła. Przyszedł lekarz, kazał ściągnąć odzież. Pierwsze pytanie brzmiało: „Gdzieś się, smarkulo, kręciła, że cię tak posiekano?”. Odpowiedź taka sama, jak w lesie i we wsi. Lekarz przystąpił do usuwania odłamków i zakładania opatrunków. Wyła z bólu. Służba szpitalna wyszła, nie mogąc słuchać jęku. Po zabiegu doktor oświadczył, że nie może jej trzymać w szpitalu, gdyż nie ma żadnych dokumen-

niu walki, bo cóż można było zrobić innego. Znosiła mężnie okropne bóle, w warunkach rozpaczliwych walk, osaczenia zgrupowania partyzanckiego przez wroga.

Helenka Lesisz pocieszała ją: „Oderwiemy się od Niemców, przylecą do lasu radzieckie samoloty po rannych partyzantów, zabiorą cię do szpitala za front, wyzdrowiejesz”. Halinka odpowiada: „Nawet jeśli zabiorą, to co komu będzie po mnie potem, po kalece?”

Z okrażenia na Porytowym Wzgórzu partyzanci przerwali się nocą z 14 na 15 czerwca. Na wozie jechała ciężko ranna Halina. I znów, kilka dni później, pod Góreckiem partyzanci wpadają w sieć hitlerowskiej oblawy. Wówczas już nie było możliwości lądowania samolotów, by zabrać kolejnych najciężej rannych partyzantów. Pierścień okrażenia był zbyt ciasny, wokół — Niemcy.

W tej rozpaczliwej sytuacji jedynym możliwym kierunkiem oderwania się od wroga była grząska, bagnista łąka wśród lasu. Zdecydowano się spróbować tego wyjścia, nocą. Ludzie grzęźli, zapadali się w błocie. O wyprowadzeniu taboru nie było mowy. Wozy pozostały w półkolu obrony.

Na jednym z wozów była Halinka. Za dnia jeszcze wymogła

ekspedycję nad rzeczkę Szum, odnalazła świerk, ukrycie sprzed 22 lat. Z zakopanego wówczas pasa pozostała tylko metalowa sprzączka. Na wzgórzu pod Góreckiem, z młodych wówczas drzewek wyrosły duże drzewa, z widocznymi okaleczeniami z czasów bitwy. Odłamki pocisków artyleryjskich i min moździerz-



Halina Dorywańska, sanitariuszka brygady, zginęła w czasie walk 22 czerwca 1944 r. Zdjęcie — wcześniejsze, z 1939 r.

Sator

tów. To byłoby niebezpieczne. Nie miał jednak serca, by dziewczynę wyrzucić, zdecydował się więc pozostawić ją na razie w szpitalu na własne ryzyko.

Po dwutygodniowym pobycie w szpitalu pod opieką **dra Władysława Wróblewskiego**, została przewieziona do Szczepieszyna. Dr Wróblewski uzgodnił przedtem sprawę z dyrektorem ze Szczepieszyna, **drem Zygmuntem Klukowskim**.

tem sprawę z dyrektorem ze Szczepieszyna, **drem Zygmuntem Klukowskim**.

Dr Klukowski wspólnie z innymi lekarzami uratował Irce rękę, której groziła amputacja. Nie pamięta już nazwiska chirurga, lecz pamięta do dziś, że z bólu przy usuwaniu odłamka, ugryzła go w plecy i podarła mu koszulę. Przeprosiła go później serdecznie, nie pogniewał się. Dr Klukowski postarał się o dożywienie rekonwalescentki. Zona dra Klukowskiego zaopatrywała Irkę w książki.

W sierpniu, już po wyzwoleniu, odnalazła Irkę w szpitalu starsza siostra Helenka, która po wypędzeniu Niemców z Lubelszczyzny podjęła poszukiwania zagubionej nad Szumem ciężko rannej siostry.

Irka opuszcza szpital w końcu września 1944 r. Dzielna sanitariuszka została odznaczona Orderem Virtuti Militari V klasy. Po latach, w 1959 r. zostały wyjęte jeszcze trzy odłamki. Łącznie zostało wyjętych z ciała posiekanej pod Góreckiem sanitariuszki 26 odłamków (nogi, udo, ręka, łopatką).

Mniej szczęścia miały koleżanki Ireny. 18-letnia **Halina Dorywalska** była sanitariuszką w plutonie zwiadu. W czasie wcześniejszych walk, na Porytowym Wzgórzu w godzinach przedpołudniowych 14 czerwca, pochyliła się właśnie nad rannym, by udzielić mu pomocy, gdy seria z broni maszynowej ścierała ją. Rany w prawym ramieniu i ręce — niegroźne, lecz kolano — rozbite, szpik kości wyzierał z jąbłka kolanowego. Otrzymała tylko prowizoryczny opatrunek w og-

lu obrony.

Na jednym z wozów była Halinka. Za dnia jeszcze wymogła od dowódcy pododdziału przyrzeczenie, że w razie beznadziejnej sytuacji, na jej żądanie, dobije ją. Partyzanci zdawali sobie bowiem sprawę z barbarzyństwa stosowanego przez hitlerowców wobec rannych partyzantów. Nad Bugiem ciężko ranego Maśnickiego na wozie oblali Niemcy benzyną i podpalili. Spłonął żywcem spalony, nie mogąc się poruszać.

Dowódca podbiegł w trakcie wycofywania się, w nocnym zamieszaniu do wozów. Nie znalazł Haliny na miejscu. Nieznane są dokładnie okoliczności jej śmierci. Podobno Niemcy zaskoczyli tabor. Oblali wozy z rannymi benzyną i podpalili.

*

Uniknęła tego losu sanitariuszka **Janina Fudalej**, ciężko ranna w brzuch, zona dowódcy batalionu. Zastrzeliła się sama z pistoletu, by uniknąć wpadnięcia w ręce bestialskiego wroga.

Epopeja 10-dniowych krwawych walk czerwcowych w Lasach Janowskich i Puszczy Solskiej nie miała odzwierciedlenia w ekspozycji Muzeum Wojska Polskiego. Brak było realiów — eksponatów, autentycznych pamiątek z tych walk. Trzeba było wyjść naprzeciw tym dziejom, odgrzebać materialne ślady i dowody walk na ich pobojuwiskach.

W czerwcu 1966 r., w 22 lata po wydarzeniach, do Lasów Janowskich i Puszczy Solskiej, udała się ekspedycja Muzeum WP z udziałem partyzantów brygady AL im. W. Wasilewskiej. Wśród uczestników — Irena Lesisz-Marciniak. Zaprowadziła ona

brygady, zginęła w czasie walk 22 czerwca 1944 r. Zdjęcie — wcześniejsze, z 1939 r.



Irena Lesisz-Marciniak — zdjęcie z 1966 r.

wych zabijały i kaleczyły ludzi, kaleczyły też drzewa. Odłamki z ludzi wyjęte zostały przez chirurga, nikt nie pomyślał o zachowaniu ich na pamiątkę, dla historii. Te z drzew — utkwily w pniach, wrosły w nie. Wloty dziury widoczne są do dzisiaj. Postanowiono powyjmować trochę tych śladów bitwy. Przy pomocy siekiery wydłubano z głębi pni małe odłamki z owych czerwcowych walk.

Należą one dziś do cennych pamiątek muzealnych, zajmując miejsce wśród innych części uzbrojenia i wyposażenia, dokumentując czerwcową epopeję bitew partyzanckich w Lasach Janowskich i Puszczy Solskiej.

II 5
II 6

Terka VM

Młoda miot



SANITARIUSZKI z LASÓW

PO odparciu wściekłych szurmów hitlerowskich oddziałów na Porębowym Wzgórzu 14 czerwca 1944 r., zgrupowanie Armii Ludowej i partyzantki radzieckiej wyrwało się nocą z okrażeń. Partyzanci posuwają się ku Puszczy Sołskiej. Tu oddziałom hitlerowskim, realizującym wielką operację przeciwpartyzancką, uderza się 22 czerwca znowu osaczyli partyzantów AL pod Górczkiem Kościelnym.

Natknęli się na silny opór, wrogę walczyli pięć dni okrażeń, by z kolei przejść do ukwadacji okrażeń. Do akcji wchodził artyleria i morderstwa. Są zabici i ranni. Pociągnięto tną drzewa i ludzi. Po- legli padają również wśród żołnierzy brygady AL im. W. Wasilewskiej, przybyli w wiosną z Buga. Ludzie są zmęczeni, niewyspani, zgłodniałi, brudni. Odczuwają już brak amunicji.

Sanitariuszki mają ręce pełne roboty.

Irka Lesias była najmłodszą z nich. Liczyła sobie 15 i pół wiosna. W oddziale byli też jej starszy brat i siostra. Rodziców — wymordowali banderowcy z Bugiem, w Lubieszowie. Irka opatrywała rannego Kwaśniewskiego. Prosił o wodę, zemdiał.

Irka bierze menażkę i biegnie na drugą stronę górki. Na wnieśieniu rozzerwał się granat artyleryjski, siekac jej ciało w 26 miejscach. Podniosła się z ziemi, próbuje biec dalej. Słania się. Czujne słyszysz ból, z ławel rękł płynie krew. Wystraszona, biegnie i powrotem z płaczem. Naprzeciw wybiega siostra, podtrzymuje ją. Koleżanka trzęsącymi się rękoma zakłada opatrunki. Nadbiegł też brat, pomaga rozciąć lewy but. Odlamek urwał pod palca nogi.

O zmroku oddziały podjęły próbę wyrwania się z okrażeń. Pododdziały brygady im. W. Wasilewskiej, podobnie jak inne, przebiegły się poprzez odci- nek biota, niebezpiecznego grzęzawiska. Brat Lesiszówny bierze Irkę, niesie ją. Sanitariuszka wzięła jej torbę sanitarną, siostra niesie jej karabinek i zapas naboł. Irka, wyczerpana upływem krwi, prosi, by nie męczyli się z nią w rozpaczywiej dla wszystkich sytuacji i dobili ją wyształeni. Prosi b wodę do picia, której nie było. Dostaje rzadkie bioto do zwilżenia ust.

Po pewnym czasie zdobyto konia, rannego, na którym Irka odbyła dalszą podróż. Syczy z bólu przy każdym potknięciu się. Krótki, nocny postój. Ludzie, slaniający się ze zmęczenia i niewyspania, zasypiają stojąc nawet.

Sygnal dalszego marszu któryś z zaspanych przegapił, nie przekazał dalej. Wskutek tego grupka, w której znajdowali się m. in. ranny d-ca brygady St. Szestaj, Irka z bratem i Inni, pozostaje na miejscu. Po zorientowaniu się w sytuacji, grupka oddzielnie maszeruje, na własną rękę. Idą przez całą noc. W bloście Irka gubi drugi but, zostaje bosą.

Ranek ponownie wchodzi na nieprzyjaciela. Partyzanci wpa- dają w szuwały, odstrzelują

się. Brat ciągnie Irkę za sobą. Wpadli w małą błotnistą rzuczkę Szum, którą z trudem forsują. Wydostała się z rzeczki, znów wchodziła w grzęzawiska. Kłód a odciekających oderwał Irkę od brata. Została sama. Grzęzła po psa. Wreszcie wygrzebała się i dotarła do brzoza.

Wysła na polankę. W dali poprzez drzewa, dojrzała jakieś dom. Skierowała się ku niemu. Wtem spostrzegła przed sobą w odległości 30—40 m stanowisko trzech żołnierzy niemieckich. Oni również ją zauważyli i oddali trzy strzały ponad jej głowę. Upadła, czując się w krzaki. Pochwili znalazła schronienie pod jednym z gęstych świerków. Gałę-

zdjęła spodnie uszyte wachgafasem wojskowym, pozostał sukienicyna. Płaszcz miał podarty. Pas zdjęła i zakopala pod świerkiem wraz ze spodniami i tembakiem ze smarów asodo- chrońcowych. W ten sposób przybrała wygląd cywilny, dziewczę- cę.

Ropiejące rany i gorączka traw- wity ją. Podpierając się kijem, podążyła w kierunku domu, celu sprzed czterech dni. Dom był pu- sty, na płocie wisiały rękawiki i ścierki pozostawione przez żoł- nierzy hitlerowskich, którzy tam kwatrowali w czasie operacji przeciw partyzantom. Jedną ze ścierek owinęła nogę.

Wróciła dróżką leśną obok

ppłk Kazimierz

zi, opadające do samej ziemi, u- syczyły dobrej osłony. Ledwie u- sziada w tym ukryciu, przecho- dzi koło niej kilku żołnierzy, szukając jej. Za chwilę trzech konnych podejmuje gonitwę. Nie znajdują jej.

Pod osłoną świerka przeleżała cicho jak mysz cztery dni i no- ce. Nie zdradziła swej obecności, choć pragnienia paliło, a tu ani kropli wody. Zjadła całe krzacz- ki zielonych jagód, ile mogła ty- lko dołogać ręką spod ukrycia.

Niemcy w tym czasie budowa- li most na rzeczce Szum. Czwor- kogo śnia pod okryciem.

Irka opuszcza schronienie pod świerkiem. Przed wyjściem

dawnego legowiska. Po drodze natknęła się na furmankę z Niemcami — nie zatrzymał jej. Idąc dalej, spotyka Polaka, chło- pa, zabranego z koniem na pod- wodę. Pyta „Co panienka tu ro- bisz?”

Z krzaków wyskoczyło pięciu Niemców. Jeden z nich wykrzy- kuje: „Bandit-partisan” i strze- lił Irkę kilka razy po twarzy. Dziewczyna tłumaczy, że nie jest żadnym „bandytą”.

Podchodzi officer. Polak tu- maczy wyjaśnienia Irki, opowia- dającej, że jest sierotą z Bu- ga, uciekająca z rodzinnych stron przed banderowcami. Prze- chodząc przez las, usłyszała strzelanie, skryła się w rowie i tam została nagle ranna. Strze- lała przytomność. Jakaś kobieta zrobiła jej opatrunki. Officer dał jej opowiadanie, które mo- gły brzmieć wiarygodnie w za- stawieniu z wiekiem dziewczyn- ny. Irce podano garnuszek wo- dy z rowu, dano jej i kazało iść do pobliskiej wioski.

Nogi ledwo niosły, rany u- trudniały poruszanie się. Podro- dzę Irka spostrzegła zmiała trupy partyzantów, ślady nie- dawnych walk. Mieszkańka wsi, napotkana na skraju lasu, spro- wadziła Irkę do domu. Tu napi- ła się wody, palona gorączka za- rzuciła ją, przyłapała. Mówiła te- samo, co Niemcom, bojąc się de- konspiracji.

Gospodyni, Michalina Szyma- ska poprosiła młodszą siostrę- cielkę i żonę wójta. Przyszli, zo- baczyli Irkę i przystąpili do obmywania i opatrywania ran. Położyły ją na łożku. Wójtowa domyślała się, że Irka jest dziewczyną z lasu. Zakliniła się, że jej nie wyda, chciała jednak dowiedzieć się z jakiego jest od- działu, bo „może ktoś ją będzie szukał. Irka zacięła się, nie u- jawniła nic. Kobiety tymczasem zebrały się w sąsiednim pokoju i radziły, co zrobić z dziewczyną. Uradziły, że przygotowują ją na śmierć, „bo żyć, to ona długo nie pożyje”. Następnego dnia rano przybyła wójtowa z księdzem, za nimi ludźle, którzy w przedpo- koju odpiewali pieśń religijną. Tak przygotowana na śmierć, wyprawiona została podwodą z



Sanitariuszka z Brygady AL im. W. Wasilewskiej Irka Lesias — zdjęcie z kwietnia 1944 r.

trzymał mnie za rękę. Pamiętam, jak szedł z wyprostowaną głową, ze spójrzaniem wóbitym w żad- nym kierunku. Dlaczego nas nie zabił? — nie wiem, nie rozumiem do dzia- siał.

Poszliśmy w kierunku Mar- szalskowskiej. Po drodze spotka- liśmy pana Lajera, znanego warszawskiego filateliste, ojca moich starszych kolegów po- dderżowych. Ojciec ostrzegł — „Niech pan tam nie idzie, zabi- ją pana!” ale on udał się w kie- runku domu. Został zabity w

ce zostały zespolone otworami po- przebijanymi w piwnicach i na- każdej kondygnacji, aby ułatwić poruszanie się po terenie ostrze- żony przez wroga. Powstała kuchnia dla uciekinierów z Woll i innych dzielnic.

Gdy dorodli zajęli się organiza- cja życia całej społeczności ka- mienicy — jej mieszkańców i po- nad 150-osobowej grupy ucieki- nierów, my — chłopcy, stanowili-

coraz mniej byliśmy dziećmi: co- raz więcej wokół nas było krwi, zabitych i rannych — znajomych z kamienicy, nieznanymi chłop- ców z powstańczych oddziałów odpierających ataki niemieckie.

Przez naszą kamienicę przewi- ąły się różne oddziały, ale żadne stanowił oddział zwany „pułkiem lotniczym”. Pocięwał znanych do- brze sylwetki niemieckich samo- lotów — zostalem wyznaczony na obserwatora przeciwlataczą-

JANOWSKICH I PUSZCZY SOLSKIEJ

świątkiem (taki tylko został we wsi) do szpitala w Zwierzycu.

W szpitalu wnieśli ją na noszach do sali opatrunkowej. Musiała wyglądać strasznie. Gdy któraś z pielęgniarek wstała, to tylko pokręciła głową i odchodziła. Przystąpił lekarz, zaczął ściągając odzież. Pierwsze pytanie brzmiało: „Gdzieś się smarowała, kręciła, że cię tak pościękało?”. Odpowiedź taka sama, jak w lesie i we wsi. Lekarz przystąpił do usuwania odłamków i zakładania opatrunków. Wyla z bólu. Służba szpitalna wyszła, nie mogąc słuchać jęku. Po zabiegu doktor oświadczył, że nie może jej trzymać w szpitalu, gdyż nie ma żadnych dokumen-

tał walki, bo odtąd można było zrobić innego. Została jedynie okropne bóle, w warunkach rozpaczyliwych walk, oświecenia grupowania partyzanckiego przez wroga.

Helenka Lesisz potroszała ją: „Oderwaliśmy się od Niemców, przyleciał do lasu rodzimek samoloty po rannych partyzantów, zakłócał cię do szpitala za front, wyzdrowiejsz”. Malinka odpowiedziała: „Nawet jeśli zabiorą, to co komu będzie po mnie potem, po kalece?”

Z okrajenia na Porytowym Wzgórzu partyzanci przerwali się nocą z 14 na 15 czerwca. Na wozie jechała ciężko ranna Halina. I znów, kilka dni później, pod Góreckiem partyzanci wpadła w sieć hitlerowskiej oblawy. Wówczas już nie było możliwości lądowania samolotów, by zabrać kolejnych najczęściej rannych partyzantów. Pierścień okrajenia był zbyt ciasny, wokół — Niemcy.

W tej rozpaczyliwej sytuacji jedynym możliwym kierunkiem oderwania się od wroga była grząska, bagnista łąka wśród lasu. Zdecydowano się spróbować tego wyjścia, nocą. Ludzie grzęźli, zapadali się w błocie. O wprowadzeniu taboru nie było mowy. Wozy pozostały w półkolu obrony.

Na jednym z wozów była Halinka. Za dnia jeszcze wymogła od dowódcy pododdziału przyrzeczenie, że w razie beznadziejnej sytuacji, na jej żądanie, dobije ją. Partyzanci zdawali sobie bowiem sprawę z barbarzyństwa stosowanego przez hitlerowców wobec rannych partyzantów. Nad Bugiem ciężko rannego Mańnickiego na wozie obalili Niemcy benzyna i podpaliłi. Spłonął tytułem spalony, nie mogąc się poruszać.

Dowódca podbiegł w trakcie wycofywania się, w nocnym zamieszaniu do wozów. Nie znalazł Haliny na miejscu. Nieznanne są dokładnie okoliczności jej śmierci. Podobno Niemcy zaskoczyli tabor. Obalili wozy z rannymi benzyną i podpaliłi.

Uniknęła tego losu sanitariuszka Janina Padalej, ciężko ranna w brzuch, żona dowódcy batalionu. Zastrzeliła się sama z pistoletu, by uniknąć wpadnięcia w ręce bestialskiego wroga.

Epopeja 10-dniowych krwawych walk czerwcowych w Lasach Janowskich i Puszczy Solskiej nie miała odzwierciedlenia w ekspozycji Muzeum Wojska Polskiego. Brak było realiów — ekspozycji, autentycznych pamiątek z tych walk. Trzeba było wyjść naprzeciw tym dziejom, odgrzebać materialne ślady i dowody walk na ich polowiskach.

W czerwcu 1986 r., w 22 lata po wydarzeniach, do Lasów Janowskich i Puszczy Solskiej, udała się ekspedycja Muzeum WP z udziałem partyzantów brygady AL im. W. Wasilewskiej. Wśród uczestników — Irena Lesisz-Marciniak. Zaprowadziła ona

ekspedycję nad rzeźnię. Szum, odnalazła ślady, ukrycia sprząda 22 lat. Z zakopanego wówczas pasa pozostała tylko metalowa sprzączka. Na wzgórzu pod Góreckiem, z młodych wówczas drzewek wyrosły duże drzewa, a widocznymi okaleczeniami z czasów bitwy. Odłamki pocisków artyleryjskich i min moździerzo-



Halina Dorwaldzka, sanitariuszka brygady, spłonęła w czasie walk 22 czerwca 1944 r. Zdjęcie — najwcześniejsze, z 1939 r.



Irena Lesisz-Marciniak — zdjęcie z 1966 r.

wych zabijały i kalectwo ludzi, kalectwo też drzewa. Odłamki z ludzi wyjęte zostały przez chirurga, nikt nie pomyślał o zachowaniu ich na pamiątkę, dla historii. Te z drzew — utkwiły w pniach, wrosły w nie. Włoty dziury widoczne są do dzisiaj. Postanowiono powymyślać trochę tych śladów bitwy. Przy pomocy siekiery wydłubano z glebi pni małe odłamki z owych czerwcowych walk.

Należą one dziś do cennych pamiątek muzealnych, zajmując miejsce wśród innych części uzbrojenia i wyposażenia, dokumentując czerwcową epokę bitew partyzanckich w Lasach Janowskich i Puszczy Solskiej.

Satora

ów. To byloby niebezpieczne. Nie miał jednak serca, by dziewczynę wyrzucić, zdecydował się więc pozostawić ją na razie w szpitalu na własne ryzyko.

Po dwutygodniowym pobycie w szpitalu pod opieką dra Władysława Wróblewskiego, została przewieziona do Szczubieszyna. Dr Wróblewski uzgodnił przedtem sprawę z dyrektorem Szczubieszyna, drzem Zygmuntem Klukowskim.

Dr Klukowski wspólnie z innymi lekarzami uratował Irenę rękę, której groziła amputacja. Nie pamięta już nazwisk chirurgów, lecz pamięta do dziś, że z bólu przy usuwaniu odłamka, ugryzła go w plecy i podarła mu koszulę. Przeprosiła go później serdecznie, nie pogńiewał się. Dr Klukowski postarał się o dożywienie rekonwalescentki. Żona dra Klukowskiego zaopatrywała Irenę w książki.

W sierpniu już po wyzwoleniu, odnalazła Irenę w szpitalu starsza siostra Helenka, która po wypuszczeniu Niemców z Lubelszczyzny podjęła poszukiwania zagubionej nad Szumem ciężko rannej siostry.

Irena opuszcza szpital w końcu września 1944 r. Dziełna sanitariuszka została odznaczona Orderem Virtuti Militari V klasy. Po latach, w 1959 r. zostały wyjęte jeszcze trzy odłamki. Łącznie zostało wyjętych z ciała posiękanej pod Góreckiem sanitariuszki 26 odłamków (nogi, udo, ręka, opatka).

Mniej szczęścia miały koleżanki Ireny. 18-letnia Halina Dorwaldzka była sanitariuszką w plutonie zwiadow. W czasie wcześniejszych walk, na Porytowym Wzgórzu w godzinach przedpołudniowych 14 czerwca, pochylała się właśnie nad rannym, by udzielić mu pomocy, gdy seria z broni maszynowej ścięła ją. Rany w prawym ramieniu i ręce — niegroźne, lecz kolano — rozbita, szpik kości wyzerwał z jaskra kolanowego. Otrzymała tylko prowizoryczny opatrunek w og-

nową do Pańskiej, a idąc w kierunku Marszałkowskiej doszedłem do odnaka ulicy, której domy zostały zniszczone w roku 1939 na przestrzeni około 230 metrów. Był to teren ostrzeliwany przez Niemców obłożonych w Paście.

Udało mi się, czując się pod małym i niskim murkiem, dotrzeć do posterunku powstańczego i doręczyć meldunek. Otrzymałem potwierdzenie odbioru, por-

strzelca wyborowego z karabinem. Gdy przemknęliśmy na strych serce waliło mi ciężko: „Może już odszedł?” — myślałem — „Wówczas nie by nie wyszło z naszego biegnięcia...”

Ale wartownik spacerował nadal. „Mój” strzelec celował długą i starannie. Pierwszym strzałem powalił żandarma. Zdążył zarepować, gdy do leżącego bez ruchu podszedł drugi hitlerowiec. I tego powalił jednym strzałem.

cia nerwowego i takiej radości. Było zresztą coraz ciężiej, a nas, najmłodszych, kierowano do ogonków śmierci po wodę, gdyż studnie były pod ostrzałem, do grzebania poległych, do transportu leczenia z browaru Haberbuscha i mielenia go w młynkach do kawy.

Coraz rzadziej wychodziłszy patrolować torę wodące z tunelu Dworca Głównego. A później była kapitulacja, ostatnia zbrojka kompanii na podwórzu naszej kamienicy.

W
B
B

cofają
kier.
zbiórka
oczeki
Mie
żona
lach
w
chciał
palm
wzdzi
tował
z And
brasz
wa. A
to 19
nych
wane
gesta
wanie
ludzi
konsp
Aren
cy os
szła
nia m
zienia
Mas
wly
ranow
wódc
siera
ra” z
ich lu
stał
ców
kwit
zów
rzal
Wiek
areszt
sych
odbit
O
kome
brów
AK
rsew
Pr
érode
brow
zylł
cze to
il ar
Lomz
Mje
przeb
się a
rząd
pp. A
dowa
kewi
który
ca i
klego
miał
żydo
skim
nien
wiel
dun
pik.
Liala
malo
nia
pp. A
W
konc
wony
gotow
AK,
staple
nych
Dow
mjr
Zost
zgru
cyjny
z kas
jedyn
jonyn
jon
dnie
traci
nia -
Rutk
komp
pania
pania
Ka
ta się
jedno

1/8

VM

Lesia - Marcinak Gruba

AK



IV. Korespondencja:

- list - e-mail od Teresy Ciepielskiej (żona Ciepielskiego)
do E. Zawackiej. 24.08.2004. K. 1, s. 1.



p. 617/09 IV/1
Kopia do kcj. VII Marciniak

Elżbieta Zawacka

Od: Zenon Ciesielski
Do: <zawacka@wp.pl>
Wysłano: 24 sierpnia 2004 11:23
Temat: IPN

Droga Elu!

Po powrocie z tygodniowej nieobecności zwróciłam się do IPN-u w sprawie danych dotyczących Ireny Marciniak. Ponieważ sygnatura akt podana przez Bydgoszcz jest błędna, proszę o podanie bliższych danych tej osoby - w jakim okręgu-powiecie działała. Jest to niezbędne, gdyż być może nawet sygnatura nr 222 jest nieprawidłowa.

Czy Irena Anna Lange to była Irena Lange vel Piasecka? Czy Izabella Mahrburg działała w okręgu wileńskim? Ich dane poprzednio sprawdzałam - IPN zapytuje, czy coś się dzięki temu wyjaśniło.

Czy otrzymałaś mój list priorytetowy z 3.08?

Pozdrawiam serdecznie

Terenia

1. Włodarczyk - Mierniemiak Irene Zedman 1964 30 07

s. 5

- 2.
- 3.
- 4.
- 5.
- 6.
- 7.
- 8.
- 9.
- 10.
- 11.
- 12.
- 13.
- 14.
- 15.
- 16.
- 17.
- 18.
- 19.
- 20.
- 21.

Małamowicki Zbigniew Partyzanci z Poleni - brak

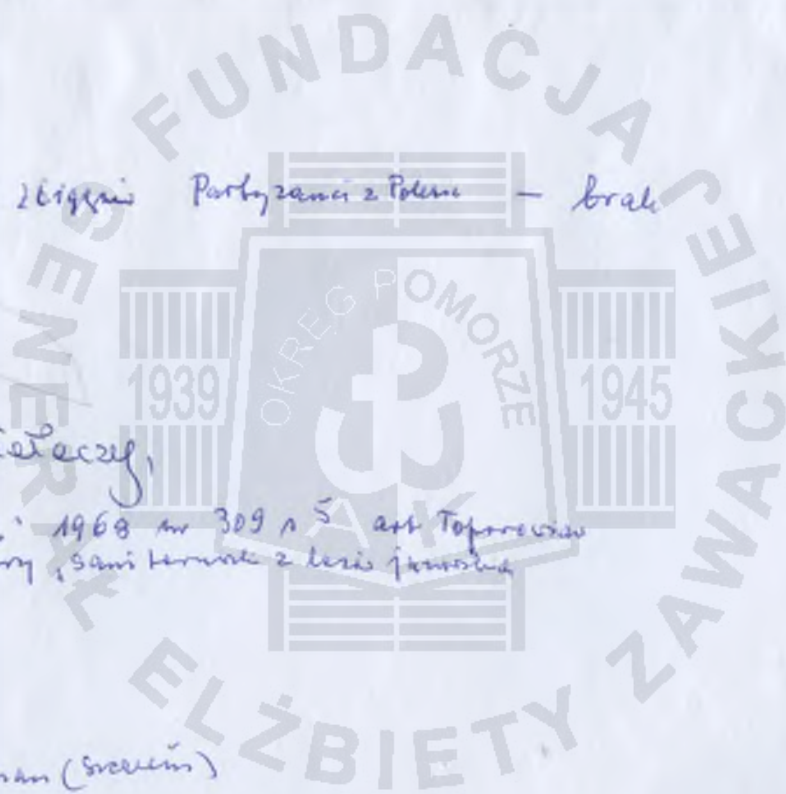
Krak w ST. Dzielecczy,

głos Szwecji nr 1968 nr 309 n 5 art Toporewicz
KTK art Sattary, Sami Kunk z lesis jankowa

San Kac' y PN Poznan (Szwecji)

Woj kowicz

Jochman Zreny mie? Rzyżaniske



i

UM

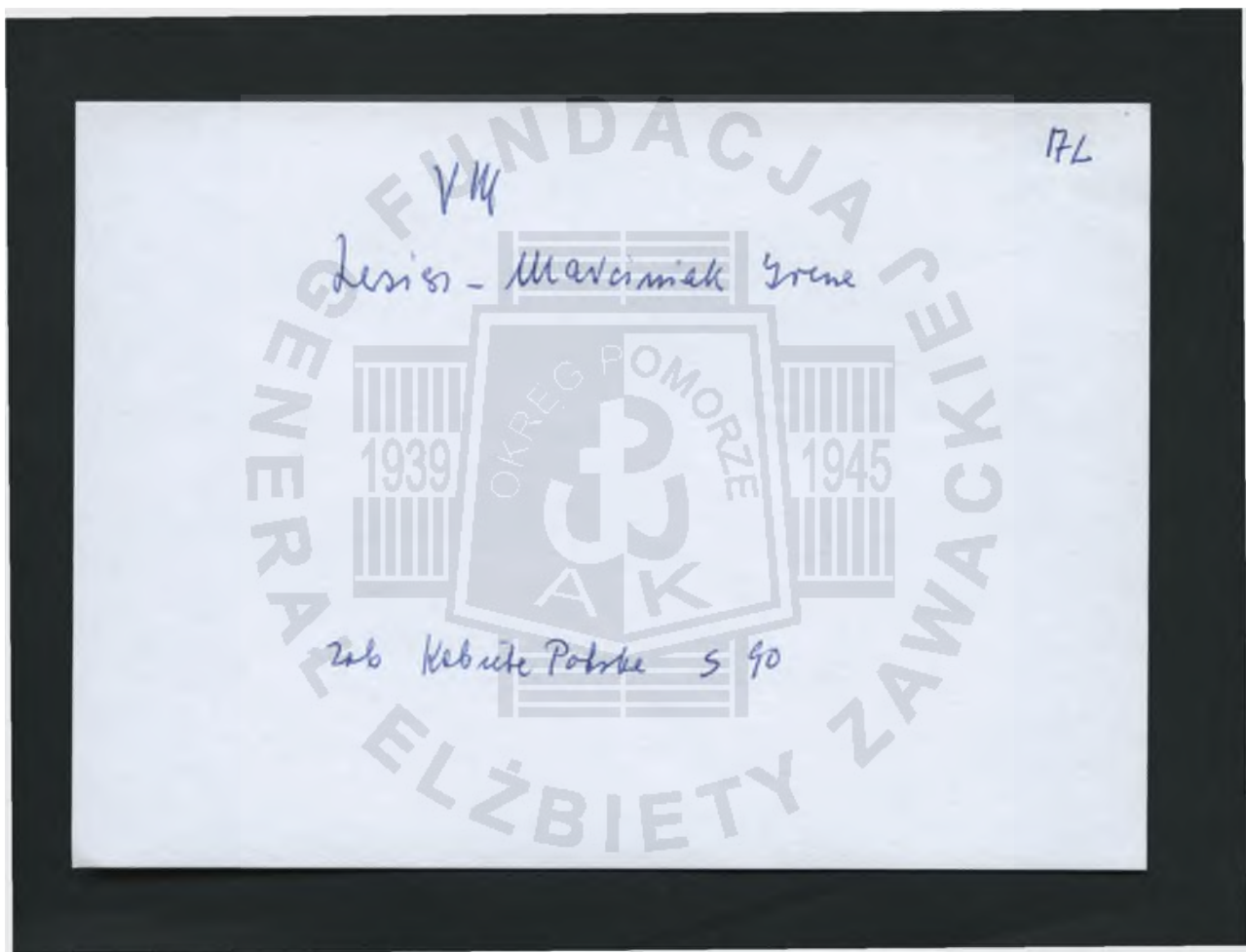
AL

MARCINIAK Irene

- była w brypadzie im. Wendy Wasilewskiej działającej w Okręgu Podadm. w m. Łódź, był stemplem Szelest / ✓

Job. „Zmódle do dziejów ruchu op. me lub.”
T. 4, s. 395

D.Ku. XII 2001.



i

UM

AL

nowe

MARCINIAK Jurek

- J. Sztebelke i A. Żurowska mic o

niej nie

wiedzę

- J. Duda

odmowie

współpracy

Zob. koresp. E2 z J. Sztebelką list z 13/1/05

lp. 542/05, 338/

D. K. 1/05

i

VM

AL

Kpt. MARCINIAK IRENA

Zob.

Starek Helena (siostra Ireny)

1. 2. 1978

t.

UM

AL

MARCINIAK Irene

- IPN w Gdańsku zakończył poszuki-
wanie jej danych i odsyła do
Oddziału w Poznaniu który
obejmuje Szczecińskie

Zob. Koresp. E2. z T. Giesielską, e-mail z
5 x 2004 / p. 678/04, B 98/

D.kw. F 04

i

UM

AL

MARCINIAK Irene

- dowce o miej być może se
oltech JPN Gol nr 222/1-7. T. Ciésielske
sprawdziła N sierpnia 2004 r.

[W podanej sygnaturze jest błąd - mi nie akt
o nr JPN Gł 222/8 a nr 222/1-7

Zob. Koresp. E2 z T. Ciésielske | p. 52/04, B33,
e-mail z 1 VII 04 |

D. W. VII 04

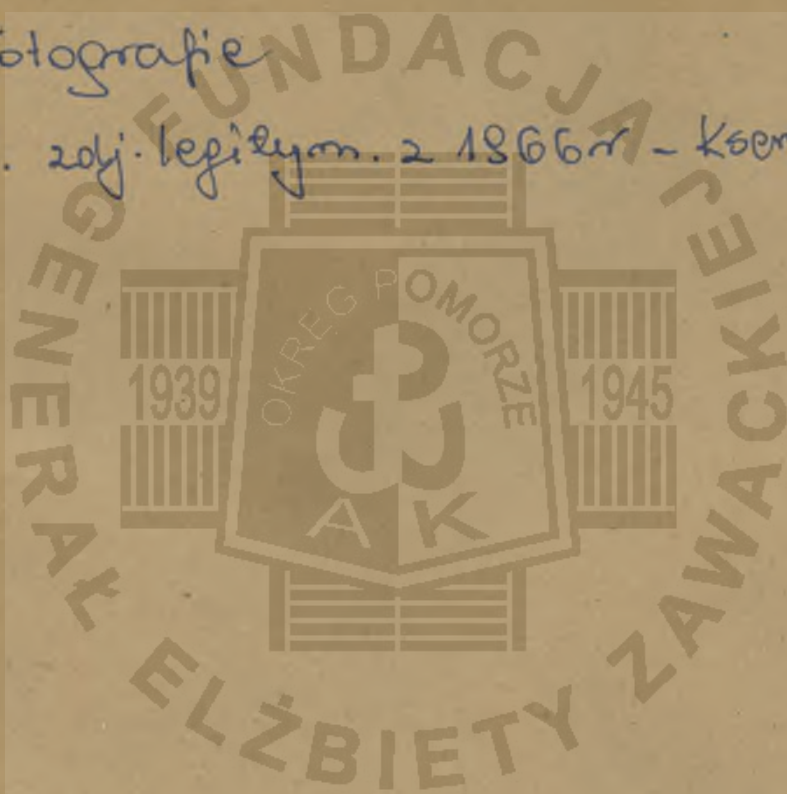
T. 3536 | WSK

AL

MARCINIAK Yreza
2 d. desisa

VI. Fotografie

1. zdj. legitym. z 1866r. - Kserokopie - str. 1



Z. Świtaj 2012v.

1. WSK
Jeszcze osobowe

2. T. 3536/WSK

3. kserokopia

4.

5. MARCINIAK Irena

z d. Lesisz

6. 1866 r.

7.

8. Uwagi:



Irena Lesisz-Marciniak — zdję-
cie z 1966 r.

Z. Świąt. 2012r.



*Irena Lesisz-Marciniak — zdję-
cie z 1966 r.*

MARCI NIAK Inema

